

## Wejherowski Konkurs Literacki „Powiew Weny” pod patronatem Prezydenta Miasta Wejherowa

### Kat. A - I nagroda

#### Ten czas należy do nas

kilka sekund  
 kilka minut  
 dni miesięcy lat  
 ten czas należy do nas  
 nieważne ile go mamy  
 nieważne ile go straciliśmy  
 ważne by zdążyć  
 by zdążyć zachwycić się światem  
 by zdążyć upić się latem  
 by zdążyć być dla kogoś wszystkim  
 by zdążyć powiedzieć „kocham” swym bliskim  
 by zdążyć zwątpić i uwierzyć znów  
 by zdążyć nie spełnić wszystkich swych snów  
 by zdążyć zadać głupie pytania  
 by zdążyć wyjść z domu bez śniadania  
 by zdążyć stracić wszelką nadzieję choć raz  
 by zdążyć dotknąć najdalszych gwiazd  
 by zdążyć zgubić się i dać się odszukać  
 by zdążyć otworzyć gdy ktoś zapuka  
 by zdążyć wycisnąć z życia co się da  
 by móc powiedzieć  
 tak to był mój czas

*Izabela Jagła, Gościcino*

### Kat. A II nagroda

#### W klatce czasu

W cieniu słów  
 czarny jak mrok w biały dzień  
 jestem ja  
 słucham z zachwytem i lżą w oku  
 przepływającą po twarzy  
 jak potok płynący z góry  
 wzruszenie w podnieceniu  
 tysiąc słów to za mało  
 dla określenia co czuję  
 słuchając ciebie  
 szczęście- być może  
 radość- dlaczego nie  
 smutek- czasami  
 barwą głosu którą mówiłaś do mnie  
 o poranku zachwycałaś mnie  
 ale to za mało  
 dlatego odszedłem bez pożegnania  
 aby teraz być szczęśliwym i wolnym  
 na zawsze.

*Marcin Pelcer, Bałomino*



Tadeusz Buraczewski

Piotr Skurzyński



Bogdan Tokłowicz

Motto: „Czas należy do nas”

## WYNIKI KONKURSU

### Na Wejherowski Konkurs Literacki „Powiew Weny” przeprowadzony w 2007 roku wpłynęły 22 prace napisane przez 18 autorów.

W skład Komisji Konkursowej wchodził: przewodniczący - mgr Bogdan Tokłowicz - zastępca prezydenta miasta Wejherowa, członkowie - mgr Danuta Balcerowicz - dyrektor Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Wejherowie, mgr Eugenia Drawz - nauczyciel języka polskiego, mgr Olga Tomaszewska - radna Rady Miasta Wejherowa, mgr Tomasz Fopke - naczelnik Wydziału Kultury i Spraw Społecznych Starostwa Powiatowego w Wejherowie oraz mgr Henryk Polchowski - redaktor prowadzący „Nowiny” Biuletyn Informacyjny Urzędu Miejskiego w Wejherowie.

Członkowie Komisji Konkursowej po przeczytaniu nadesłanych prac dokonali ich oceny stosując skalę 1-10 punktów. Z oceniania prac na własną prośbę została wyłączona Danuta Balcerowicz oraz Bogdan Tokłowicz. Komisja wyłoniła następujących laureatów.

#### A - grupa do lat 19

##### PROZA

- 1 miejsce: nie przyznano, 2 miejsce - nie przyznano,  
 3 miejsce: **Izabela Krawczyk** - „Maeve” (Wejherowo) - za opowiadanie pt. „Czas należy do nas” - odtwarzacz MP3.

Wyróżnienie **Karolina Rost** - „Szafira” (Bolszewo) - za op. pt. „Historia Pauliny”.

##### POEZJA

- 1 miejsce: **Izabela Jagła** - „Kwiat Lotosu” (Gościcino) - za wiersze pt. „Ten czas należy do nas” i „Na zdjęciu z wakacji” - drukarka atramentowa.  
 2 miejsce: **Marcin Pelcer** - „Koala” (Bałomino) - za wiersze pt. „W klatce czasu” i „Tylko muzyka” - odtwarzacz DVD.  
 3 miejsce: **Karolina Rost** „Szafira” (Bolszewo) - za wiersze „list bez wzajemności”, „słońce i deszcz” oraz „list” - odtwarzacz MP3.

Wyróżnienie: **Aneta Fuhrmann** - „Sommeting-else” (Bolszewo) - za wiersze.

#### B - grupa dorosłych

##### PROZA

- 1 miejsce: **Piotr Skurzyński** - „Anteportas” (Gdynia) - za opowiadanie pt. „Miquel i laleczka” - 1000 zł.  
 2 miejsce: **Tadeusz Buraczewski** - „Narew” (Reda) - za op. pt. „Edisoniek” - 700 zł.  
 3 miejsce: **Agnieszka Łebska** - „Horowitz” (Wejherowo) - za opowiadanie pt. „O chłopcu, który udał się w podróż na koniec świata” - 500 zł.

Wyróżnienie: **Elżbieta Budnik** - „gda” (Wejherowo) - za opowiadanie pt. „Talizman”.

##### POEZJA

- 1 miejsce: nie przyznano,  
 2 miejsce: **Hanna Bemke** - „Skolopendra” (Wejherowo) - za wiersze pt. „Czas”, „Wolalam” i „To tylko czas...” - 450 zł.  
 3 miejsce: **Maria Magdalena Grzesińska** - „Ariana” (Wejherowo) - za wiersze pt. „Przystroję szafę w zielone liście”, „Smutny czas rozstania” i „Spóźniona miłość” - 300 zł.

Nagrody specjalne (książki) dla prac spoza powiatu wejherowskiego, przyznane poza konkursem, otrzymali:

**Piotr Biegasiewicz** - „stopniowe zamierania krzyku” (Konin) - za esej pt. „W stronę krytyki fantomów” i wiersze.

**Dominika Nowak-Adamczyk** - „DoDNA” (Kraków) - za wiersze.

Dyplomy uznania za udział w konkursie zostały przyznane dla następujących osób: Katarzyna Sawicka - „Wodnik” (Strzebielinko), Krystyna Labuda „Jazdin” (Wejherowo), Sabina Potrykus - „Pomorzanka” (Bolszewo), Regina Adamowicz - „Mangan” (Koszalin) oraz Łukasz Bieszke - „Siergiej” (Wejherowo).

Kat. A - III nagroda**bez wzajemności**

kolejny dzień przeżyłam  
 ciągle wpatrując się w telefon  
 niestety nie zadzwonił  
 znów chodziłam jak struta  
 a wszyscy pytali  
 -co ci jest?  
 nic- odpowiadałam  
 zakochałam się bez wzajemności  
 smutek rozpiera me serce  
 nienawidzę cię i cię Kocham  
 staram się zapomnieć lecz nie mogę  
 mam ochotę się zamknąć w pokoju  
 i nie wychodzić stamtąd  
 lkam ciągle  
 po policzkach płyną łzy  
 dźwięk wiadomości  
 nagła nadzieja  
 i wielkie zawiedzenie  
 bo to nie ty  
 zasypiam z płaczem na ustach  
 w myślach widząc twoją twarz  
 i śnię oczywiście o tobie  
 Kocham lecz dla Ciebie  
 to nic nie znaczy

*Karolina Rost, Bolszewo*

Kat. A - wyróżnienie

\* \* \*

Idę widząc ludzi za czarną szybą...  
 Widzę ich, lecz oni mnie nie zauważają...  
 Mijają mnie...  
 Każdy spieszy w swoją stronę  
 Biegnać coraz szybciej  
 Nie wiadomo do czego...  
 Po co biegniesz??  
 Po co się spieszysz??  
 Przecież czas należy do nas!  
 Przecież to Twoje życie...  
 Życie jest tak krótkie...  
 Tak piękne...  
 Rozejrzyj się!  
 Przecież wcale nie musisz się spieszyć...  
 Zwolnij  
 Wcale nie musisz żyć za czarną szybą...  
 Przecież życie ma swoje uroki...  
 Czas należy do Ciebie...  
 Nie zmarnuj go!

*Aneta Fuhrmann, Bolszewo*

Opracowanie  
 i skład komputerowy  
 - Henryk Potchowski

Kat. B - I nagroda**Miquel i laleczka (fragment)**

Leo Kowalski reprezentował typ perfekcyjnego skurwiela, idola schyłku XX w. W dzieciństwie przeraźliwym krzykiem wymuszał na rodzicach spełnianie wszystkich zachcianek, wyrwał motylom skrzydełka i bił dzieci sąsiadów. W tym i Miguela. W podstawówce przeszkadzał na lekcjach, pyskował nauczycielom i bił kolegów. W tym i Miguela. W szkole średniej po chamsku odbijał kumpłom dziewczyny, bez pytania zżywał lekcje i wymuszał haracze od innych uczniów. No chyba że protestowali, to wtedy ich bił. Tak, tak, dobrze rozumiecie - Miguela także. Dostawszy się na studia przestał bić innych. Zrozumiał, że psychiczne poniżanie słabszych, głupszych i brzydszych jest dużo bardziej zabawne. Sam, mimo paskudnego charakteru wyrósł na przystojnego, świetnie zbudowanego, elokwentnego i inteligentnego samca podobającego się nie tylko blondynkom.

A Miguel? Wprost przeciwnie. Nic dziwnego, że z całego serca nienawidził faworyzowanego przez opatrność Kowalski"ego. Chyba bardziej niż Hitlera. Obu im życzył podłej śmierci. Przed zaśnięciem wyobrażał sobie... Co z tego, że Hitler już dawno nie żyje? Przecież zaznaczyłem, że Miguel był przeciwnieństwem Leo także względem inteligencji! Przed zaśnięciem wyobrażał sobie, jak wlewa Kowalskiemu roztopiony ołów do ucha, albo miażdży mu twarz betonowym popiersiem Lincolna w skali 3:1, albo że rozgrzanym pogrzebaczem wywleka mu flaki przez dziurę w brzuchu wielkości decymki. Ba, nie raz jego sny krążyły wokół tego samego tematu. I dla Miguela były to sny dużo bardziej przyjemne od zmas nocnych.

Jednak za dnia jego krwiożerczość drzemała. Trzymał się cienia, nie odzywał niepytany, przemykał opłotkami, by nie wejść w drogę Leo. Upokorzenia znosił po męsku, to znaczy nie szlochał przy innych. Aż w końcu nie wytrzymał ciśnienia. Kiedy Leo wymalował mu psią kupą diabełka na kurtce rozplakał się w obecności Lisy Marii. Lisa Maria może nie grzeszyła urodą, może nie emanowała seksapilem, używanie wobec niej zwrotu „lekka nadwaga” może było eufemizmem. Ale należała do nielicznych dziewczyn, które uśmiechy się do Miguela i traktowały go jak człowieka. Więc kiedy pogłaskała chłopaka po głowie i powiedziała ubolewającym tonem, by się nie martwił, bo wszyscy i tak wiedzą, że Leo to świnia, Miguel poczuł jakby go kastrowano tępym nożem z resztek męskości.

Pomocy postanowił szukać w książkach. Oczywiście nie w ulubionych, jak „Chatka Puchatka” czy „Blegenda”. Sięgnął po „Tajemne moce Haiti”. Okazało się, iż rozwiązanie było na wyciągnięcie ręki. Niepokojąco proste, niesamowicie skuteczne, okrutne wystarczająco aby się nim zainteresować. Wystarczyło ulepić ze smoły i słomy niewielką - ot na 5 cali, laleczkę, dokonać projekcji astralnej, przenosząc tożsamość wroga na laleczkę i zadać jej tyle cierpienia, aby i wróg je odczuł. Niezbyt normalne i zrozumiałe, ale Miguelowi się spodobało. Może dlatego, że po gandzi świat zawsze wydawał mu się purpurowo-złoty. Przypadła mu do gustu nawet wykonana własnoręcznie laleczka, choć niezbyt przypominała Leo Kowalski"ego. Szczerze mówiąc, smolny gniot bardziej wyglądał na pajaka z kutasikiem i pękatą głową niż na człekokształtne.

Chłopak posadził laleczkę na stole, w kręgu trzynastu zapalonych świec, pokazał jej zdjęcie. Leo i oznajmił:

- Jesteś Leo Kowalski"m!

- Cholera. A nie mogłabym być Bradem Pittem? - odezwała się laleczka dyszkancikiem.

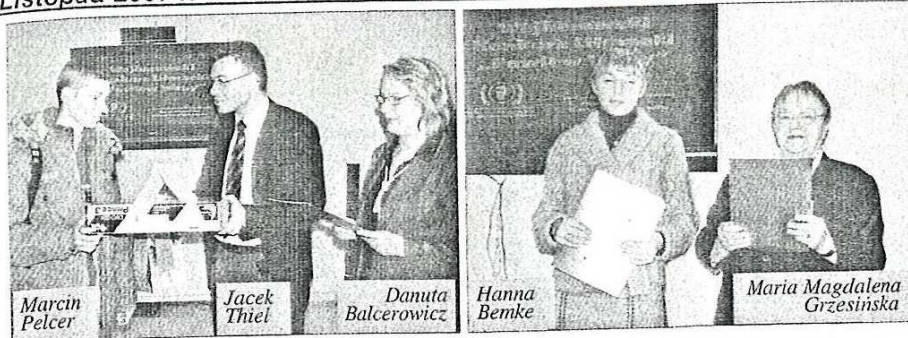
- Nie. Brad jest cool i ma fajną panienkę. A Ciebie, Leo, nienawidzę! Zdychaj. Polaczku! - Miguel wbił z rozmachem grubą igłę w brzuch laleczki. I jeszcze raz! I znowu!! Wrażenie, iż odpląca Kowalski"emu za lata upokorzeń było tak silne, iż doprowadziło go niemal do ekstazy.

- O Jezu, Jezu, jak fajnie! Jeszcze! Dźgaj mnie, dźgaj! Mocniej - piszczała spazmatycznie laleczka przy każdym ciosie. Wykrzywiona bólem, wstrzymująca oddech w oczekiwaniu dźgnięć upodobniła się do wielkiej, nadmuchanej ropuchy. Ale nic, co przyjemne, nie trwa wiecznie. Wraz z trzecią dziesiątką uderzeń emocje Miguela zaczęły opadać; stopniowo, aż do całkowitego wyciszenia. Chłopak spojrzał na poplamioną smołą igłę, przy migotliwym świetle świec wyglądającą jakby przywarły do niej skrzepy krwi, westchnął i wypuścił igłę z dłoni.

- Mam nadzieję, że drań to odczuł.

- Ja poczułam. Ty go naprawdę musisz nie lubić! - zagadała laleczka starając się łapkami pozaklejać dziury po igle (...)

*Piotr Skurzyński, Gdynia*



Kat. B - II nagroda

## Edisonek (fragment)

Alv T rozbił namiot na jeziorze Narie. O rzut kamieniem od brzegu buchała zielenia drzew, zaciśnięta w pierścieniu trzciny, wyspa Duchów. Był tu na studenckim obozie ćwierć wieku temu i wtedy też był upalny lipiec. Wraz ze wspomnieniem, z litego boru, który malowałby z ochotą sam Iwan Szyszkin, napłynął obłok tak żywicznej woni, że poczuł ciarki na twarzy i lekki zawrót głowy. Głowy, która i tu nakierowana była na ciepłe kryształki ekranu laptopa. Miał zaprojektować dla Tykocina kościół, którego bryła winna łagodnie zadomowić się w barkowym otoczeniu starego historycznego miasteczka. Żadnej architektonicznej brawury i ekstrawagancji, jeno coś ewidentnie neoklasycyzmu. I miał Alv absolutną tremę przed szkicami nawet mgławicy pomysłów. Odczuwał coś takiego, jak poeta, kiedy zasiada przed nieskazitelną białą kartą A4 i musi skrybnąć te pierwsze, a zarazem najważniejsze słówka... Wiedział to, bo bywał poetą. Bywał i chemikiem, a właściwie alchemikiem, był po prostu człowiekiem renesansu, jak by zauważył to niejaki René Sans. Z niedorzecznych słabości - to był - trzynastkofobem. Wie-rzył, że wszystko, co najistotniejsze ma związek z liczbą 13. Bo tak w jego życiu często bywało. Nad głową przeciągnęło stado krzykliwych smolistych kormoranów, lecących rywalizować z rybakami o ryby. A skoro koncipowanie nad nawą, kruchtami i dzwonnica zbyt nie szło, wszedł Alv na czat. W jego poetyckim zaulku szła kreacja zbiorowa improwizowanego grupowo wiersza, którego tytuł nęcił optymizmem - „*życzę - to gorzsy sen...*”

- *my z epoki Beatlesów - poszukiwaliśmy siebie - stąd ta mania rzeźbienia w słowie* - pisała poetessa o nicku - Kosztel Klein
- *z Lumpex-u powstałeś - w Lumpex - się obrócisz* - ciągnął poe Loffo
- „*czy to jeszcze naród - czy może już horda*” - dopisał Alv T i... zrobiło się cicho w wirtualnej przestrzeni... Czując, że poeci i poetnikom dogasają wulkany pomysłów w mózgach, albo jest mecz siatkówki naszych „złotek” w tivi, Alv prowokował:
- „*na drogę rozstajach gdzie śpiewa czart na rogu...*”. Sygnował ten wers - Edi i czekał jak wędkarz, co to rytualnie naciął wodorostów z rosówkami, wymieszał to z ziemniakami i gliną, zanęcił i zasadził się na lina. I wzięło. Wzięła raczej, bo nick Bastet sugerował miłośniczkę starożytności i kotów. Ripostowała przekornie, acz prawdziwie:
- „*a rankiem w dziką przemienia się gruszę...*”
- a jaką ma tęsknotę Lermontówna? - ironizował w rewanżu.
- Ano, zamiast koniom patrzeć w smagłe uszy, dać po uszach prowokatorowi :)

Dziewczyna spointowała kanonicznie wiersz Andrzeja Bursy „*Tęsknota Michała Lermontowa*”, dodała matrixowski filuterny uśmiech i czekała. Alv T Czuł jak rezerwy fosforu skutecznie użyźniają jego mózg, z którego zwojów asocjacyjnych ześliznęła się kwestia-propozycja:

- bogini wybacz, ale jak ma Ona ochotę i odwagę, moje uszy gotowe przyjąć poprzez jonosferę i fale niosące wszelkie ironieże - Bastet. I mechanicznie wstukał numer swojej komórki. Kliknął i... zreflektował się. A może to jakaś emerytka-rusycystka czatuje z nudów, a on tak beceremonialnie... Gęsty aromat rozgrzanego sosnowego lasu spłynął jak balsam na rodzące się wątpliwości. Tu na wyspie Duchów spędził onegdaj noc z Teresą. Wtedy Scott Mc Kenzie śpiewał, że „*gdy przyjedziesz do San Francisco nie zapomnij mieć kwiatka we włosach*”. I on wpinał jej lilie wodne i kapali się nago, by potem płaszc „*taniec duchów*” przy ognisku. Takie wczesnopunkowe pogo. I niewątpliwie była to pierwsza dojrzała miłość...

Na horyzoncie pokazały się czarne chmurki, wzmógł się wiatr i niewątpliwie szła burza. Daleko gdzieś uderzył piorun, a tocząca d-moll Bacha ozwała się nagle jego komórka.

- mówi Bastet. Czy to wielbiciel romantycznej poezji rosyjskiej - Edi? - głos był mocny, dźwięczny i niósł jakąś enigmatyczną energię z pecynką niepokoju.
- zaiste bogini, to ja - kontynuował w konwencji z czatu Alv.
- Dlaczego właśnie Bursa? I ta „*tęsknota...*”? - padło konkretne pytanie.
- N-tak muszę szczerze - mocował się ze sobą Alv - „*Ja was lubił, lubow jeszcze byt może...*” - może to dlatego, może przypadek - dodał już mniej pewnie. I w ciszy, która na chwilę zaległa w eterze, zamiauczał kot przybłęda, widocznie znówu już głodny.
- Oo - coś mojego tam się czai i ryczy - podchwyciła Bastet - a właściwie gdzie ty jesteś i dlaczego Edi? - padło jak seria z AK-47, pytanie.
- To chyba Warmia, jak się nie mylę, jezioro... kluczył, i tu ugryził się w język, nie znam nazwy, kłamał, a Edi od... Edison (...)

Tadeusz Buraczewski, Reda

## Kat. B - II nagroda

## Czas

Każdego ranka zauważam  
że czas rysuje  
swoje szkice  
na moim ciełe  
codziennie dodaje nowe kreski  
nieustannie poprawia Stwórcę

czas zdaje się być  
moim wrogiem

minuty  
złośliwie umykają  
w chwilach radości  
jakby słuchały serca  
co prędko wystukuje rytm uniesienia

a gdy serce zamiera  
struchlałe z rozpacz  
zdławione w bólu  
wtedy  
toczą się leniwie  
jak krew uwięziona w żyłach  
co nie chce płynąć  
by nie spotkać złych myśli

ale czas swoimi wskazówkami  
zmienia świat  
czas sprawia  
że wszystko  
mogę zmienić na lepsze  
przez czas  
nic nie jest stałe  
dane raz na zawsze  
tylko Bóg  
co ten zegar  
ciągle dla mnie nakręca  
aby obudził mnie  
o właściwej porze

Hanna Bemke, Wejherowo

## Kat. B - III nagroda

## Przystroję szafę w zielone liście

Moja szafa powstała z jesionowego drzewa.  
Jesion musiał by bardzo dorodny,  
ponieważ słoje, które zaznaczyły  
swoją obecność na drzwiach szafy,  
są duże i piękne.  
Na sęku, który kokieteryjnie spogląda  
w moją stronę,  
być może kiedyś powiesiłeś  
ociekający słońcem płaszcz,  
a sam usiadłszy w cieniu drzewa  
myślałeś, że las gra Chopina.  
Moja szafa, przystroję w zielone liście.

Maria Magdalena Grzesińska  
Wejherowo

Kat. B - wyróżnienie**Smutny czas rozstania**

Znika Pani z telewizji aż na dwa miesiące  
 Wiernych fanów przecież ma Pani tysiące  
 Ja też czekam na Bedeker o wieczornej porze  
 Pani miejsce winno być być w telewizorze

Wiadomości z Bedekera moje uszy chłona  
 Ile jeszcze ich się kryje za mroku zasłona  
 Wciąż podziwiam Pani pamięć doskonałą  
 I piękną polszczyznę, tak rzadko bywała

Wciąż nowe wyzwania na panią czekają  
 Do Pani serca io duszy się pchają  
 A gdzież odpoczynej Szanowna Pani?  
 Przepraszam, lecz muszę Pania troszkę zganić

Pani Redaktor uwielbiamy Panią  
 Bedeker Wejherowski jest naszą przystanią  
 Do zobaczenia za dwa miesiące i trzy dni  
 Żal rozstania rozdziera serce mi.

*Maria Magdalena Grzebińska, Wejherowo*

Kat. B - wyróżnienie**Talizman (fragment)**

Początek lat 60-tych XX wieku. Tego czasu sięga moja najwcześniejsza, lub jak kto woli, najstarsza pamięć. Podwórko przy jednej z głównych ulic Wejherowa - miejsce, gdzie, dosłownie, przyszedłem na świat i gdzie spędziłem moje dzieciństwo i młodość.

Była to swoista enklawa oddzielona wysokim, pomalowanym na zielono parkanem. Przestrzeń wtedy ogromna, dziś po latach nie wydaje się już tak duża.

Nasze podwórko podzielone było na dwie części. Pierwsza, na której stały domy mieszkalne, pokryta była brukiem. Pod koniec tygodnia zamiatało się go, polewało wodą i wtedy przybierał, przygotowany na niedzielę, odświętny wygląd. Do głównego, stojącego przy ulicy piętrowego, pokrytego szarym tynkiem, domu, przylegały dwa inne. Były tej samej wysokości, ale z czerwonej cegły. Połączone razem tworzyły charakterystyczną „podkowę”. Do mieszkań na piętach prowadziły dwie osobne klatki schodowe. Lokale na parterze także miały samodzielne wejścia. Za częścią mieszkalną znajdował się rozległy plac, pokryty czarnym ubitym piachem, główne miejsce naszych dziecięcych zabaw. Ograniczony był budynkami gospodarczymi. Od strony południowej stał chlew z mieszczącym się nad nim strychem. Za nim znajdowały się wychodki. Dla każdej rodziny osobny. Wchodziło się do nich po dużym, nakrytym grubymi deskami szambie. Na końcu była stolarnia pana Alfonsa, naszego sąsiada. Po przeciwnej stronie posesji stał duży, piętrowy budynek. Była w nim wspólna pralnia, szereg chlewów a nad nimi strychy. Prowadziły do nich zewnętrzne drewniane schody przechodzące w ciągnący się wzdłuż całego budynku, również drewniany, balkon. W dni deszczowe wieszano na nim świeżo upraną bieliznę. Za chlewami, nieco schowany, był śmietnik - wolna przestrzeń, ograniczona niewysokim murkiem, miejsce, na którym składowano wszelkie odpadki. Ze względu na fetor i wszechobecne, zwłaszcza w lecie, mimo regularnego posypywania wapnem, robactwo, nie wolno było nam na śmietniku przebywać. Z tyłu podwórza znajdował się jeszcze oddzielony plotem duży ogród, ale o dziwo nie był on w centrum naszego zainteresowania.

W tamtych czasach podwórko nasze zamieszkiwało 6 trzykoleńskich rodzin. W każdej kilkoro dzieci, wszyscy prawie rówieśnicy. W zabawach byliśmy więc samowystarczalni. Do dyspozycji mieliśmy gumową piłkę, długi sznur odcięty od linki do suszenia bielizny, wystrugane kije, płaskie kamienie i najważniejsze - nasze małe, ale bogate w niezliczone pomysły na dobrą zabawę, dziecięce głowy!

Mała między nami różnica wieku sprawiała, że dobrze rozumieliśmy się. Nie było bójek, większych zatargów czy kłótni. Swoje problemy rozwiązywaliśmy zawsze sami. Nasze mądre mamy nie wtrącały się w nieliczne i błahе konflikty. W naszej dziecięcej podwórzowej społeczności panowała demokracja, tolerancja i równoprawienie, których mogliby się uczyć od nas dzisiejsi politycy.

Jak wyglądaliśmy? Jak większość dzieci w czasach gomułkowskiej komuny - szaro-bure, skromne ubranka. Z rana, jak całe nasze ciała, czyste. To nic, że kolana i łokcie, rzadziej inne części ciała, pokryte były, będącymi w różnym stadium gojenia się, większymi lub mniejszymi zadrapaniami czy guzami. Uniwersalna wtedy jodyna była zawsze pod matczyną ręką.

W co się bawiliśmy? Odpowiedź na to pytanie przekracza rozbudowaną wyobraźnię dzisiejszego buszującego w komputerze rówieśnika. Nie nudziliśmy się nigdy! Były to głównie gry ruchowe. Wygrywała „w cuglach” zabawa w „chowanego” (...)

*Elżbieta Budnik, Wejherowo*

Kat. B - nagroda specjalna

**5 IV 2007 r.**

w bibliotece na ratajczaka  
 przepadałem w niechlujnej górnolotności  
 kabotyńskich epitafiów płacziwych wierszy  
 opisujących gesty przesycone myślami  
 o kobiecie ubranej w stringi i wyciągnięty sweter  
 sonetów o elemie lajcie palącym się pod wpływem  
 nieuważnego wzroku trochę drobnym i małym odrobine  
 niepotrzebnym i nieszczęśliwym płomieniem

w końcu tak naprawdę nic nie jest idealne  
 zawsze któraś z piersi jest mniejsza od drugiej  
 a nieskończoność pozostanie na zawsze spojrzeniem w  
 otchłań

pośród bezczelnego odludzia zabitego samotnością ubraną  
 w światłość oddanych przemijaniem drzwi prowadzących i  
 zamykających się za tobą pytaniami bez odpowiedzi grającymi  
 z żalem w kółko i krzyżyk

tak jakby rzeczywistość kończyła  
 się tuż za ścianą czarownik swojego plemienia  
 zatrzyma wskazówki zegara i spróbuje opowiedzieć  
 historię o duszach przepasanych radością i o tym że już  
 nikt nie chroni ich przed okruciami  
 teraźniejszości

*Piotr Biegasiewicz, Konin*